

czak — a projekta i plany szybko się rodzą. Idzie o wprowadzenie w czyn. Czy koledzy dziś zakładacie kółko?

— Naturalnie... zaraz! — zawołał z zapalem Waldman.

— A więc siadam i słucham — przyniósł sobie krzesło i siadł opodal Żaleckiego.

— Jak się nazywa ten kolega? — szepnęła Olga.

— Stanisław Walczak, na filozofii teraz, a był dwa lata klerykiem w seminarium.

— Oryginalny człowiek.

— Powiedzcie raczej dziwak — rzekła z pewnością zaciętością Helena — a że syn chałupnika, zdaje mu się, że wolno mu więcej, aniżeli komubądź innemu.

— Nie lubicie go?

— To egoista bez serca — mruknęła.

— Zaczynamy! — zawołał Walczak, przysłuchujący się dotychczas cierpliwie pospiesznemu obliczaniu możliwych członków — kolega Żalecki ma głos... Cicho!

— Założenie nowego towarzystwa — przemówił Żalecki — jest połączone ze znacznymi wydatkami. Nie dość najać pokój, kupić jakie takie meble, lampy, ale trzeba opalić, posprzątać, no i prenumerata pism, zakupno książek, bo przecież nie dla zabawy, ale dla wzajemnej nauki i wykształcenia mamy się zbierać. Jest nas piętnastu i pierwszy wysiłek musi być znaczny, aby ponieść przedwstępne koszty. Uznając potrzebę założenia naszego kółka, nie wiem, czy nie przekroczy ono naszych środków i czy nie będzie praktyczniej wpięć zebrać miesięcznymi składkami potrzebną kwotę.

— Mojem zdaniem niema co zwlekać — odezwał się Edmund — każdy zna stan swojej kasy, niech deklaruje, ile może dać, wówczas obliczymy i dowiemy się, czy możemy przystąpić do zawiązywania.

— Słusznie!

— Zgoda!

— Kto pisze?

— Ja będę sekretarzem — zawołał Waldman i zwracając się do garsona:

— Proszę o papier, pióro i atrament.

— Czy mam przynieść listowy?

— Ja nie z tych — zaśmiał się Waldman drwiąco — którzy liściki miłosne piszą w kawiarniach. Czy dużo macie takich?

— Nie wiem... jaki papier?

— Zwykły... i proszę zamknąć drzwi.

— Pokój dla wszystkich gości, nie mogę zamykać.

— Jeśli ja mówię, że można, to można; zapłacę za to.

— Nie wolno mi zamykać.

— Proszę mi zawołać gospodarza, ja z nim pomówię, nie z panem.

— Gospodarz zajęty, może pan sam pójdzie.

Waldman poszedł i za chwilę wrócił z tryumfującą miną.

— Proszę zamykać, tak pan kazał.

— Dobrze, tylko przyniosę papier.

— Słuchaj Waldman — rzekł zwolna Schweiger, prostując się — ty niepotrzebnie tak się robisz, jak kapitalista... pamiętaj, że kelner to obywatel, to robotnik, i nasze zasady nie pozwalają na pomiatanie człowiekiem pracującym.

— Dobrze, już dobrze — mruknął.

— Nie jest dobrze, ale jest źle. Już tobie powiedział kolega Żalecki, teraz ja ci to mówię... a ty sobie zamarkuj w pamięci nasze słowa.

— Kolega Schweiger ma rację — uznał głośno Walczak, co też i inni potwierdzili.

Waldman nie stracił dobrej miny i na przyniesionym papierze wypisał:

— Na założenie kółka socjalno-demokratycznego złożyli.

— Ja wpisuję siebie pierwszego... Daję dwie korony — wyjął portmonetkę i zrzuciwszy z talerzyka bułki, położył głośno.

Spojrzał nie bez wewnętrznego zadowolenia na towarzyszy, ci jednak zupełnie obojętnie przyjęli jego oświadczenie, wiedzianno bowiem, że ojciec przysłał mu dość znaczną kwotę na utrzymanie, tylko Matylda Eisenfach powiedziała z przekąsem:

— Czy zrujnują was dwie korony?

— Niech tylko każdy da i zapłaci gotówką... już będzie dobrze... No, koledzy, kto daje?

— Piszcie mnie — odezwał się Edmund — cztery korony — i złożył na stole.

— Ja pięć koron — powiedział Żalecki — i przepraszam was, że tak mało, ale to połowa miesiąca.

— Zapiszcie mnie z dziesięciu koronami — rzekł spokojnie Walczak.

Waldman wpatrzył się niedowierzająco w mó-

wiącego, i wszyscy spojrzeli ciekawie, bo wiedzieli, że boryka się z biedą, tu kawy sobie odmówił, a daje dziesięć koron.

Walczak, składając pieniądze, spostrzegł to ogólne zdziwienie, poczerwieniał i rzekł szorstko:

— Czy ja nowa brama, że się tak wpatrujecie?... Dziś zapłacono mi za lekcje... — usiadł ciężko na krześle.

Schweiger nie zwracał uwagi na otoczenie, lecz rozpiawszy znoszoną marynarkę, pilnie przeszukiwał swe kieszenie i na kupkę składał drobne pieniądze srebrne, niklowe, miedziane. Gdy jeszcze raz dotknął wszystkich kieszonek i kieszeni, zaplął marynarkę i rzekł cichym głosem:

— Waldman... tu jest trzy korony, dwadzieścia siedm halerzy... przelicz dobrze, może się omyliłem.

Wezwany wyciągnął dość brudną rękę i począł zgartywać monetę, a widząc z boku dwadzieścia pięć halerzy, chciał i te zabrać.

— Tego nie rusz — zawołał Schweiger niewzruszenie — to za kawę wypita.

Z kolei zwrócił się Waldman do Fanny Baumrith:

— A wy koleżanko?

pięćdziesiąt dwa halerze, no, a sześciu jeszcze nie złożyli. Co dajecie kolego? — zwrócił się do sąsiada.

Obliczono wreszcie składki, które wyniosły kwotę: siedmdziesiąt koron, dwadzieścia dwa halerze.

— W domu mego wuja jest ładny frontowy pokój do wynajęcia — rzekł Waldman — możemy się tam pomieścić. On idzie trzydzieści koron, ale ja może wytarguję za dwadzieścia osiem, a stróżka z rozkazu wuja będzie nam bezpłatnie usługiwała. Co myślicie, koledzy?

— Gdzie ten dom? — spytał ktoś i w odpowiedzi usłyszał, że jest przy ulicy, leżącej wśród dzielnic żydowskiej.

— Ja znam ten dom — mówił zwolna Schweiger — tam brudno, ciasno i dużo lokatorów. Ja nie radzę.

— Co kolega wygadujesz? — zawołał Waldman z gniewem — dom nowy i ładny, ale kolega przyzwyczajony do pałaców — zaśmiał się złośliwie — to koledze śmierdzi zwykły pokój.

Schweigerowi zabłyśły oczy, już miał odpowiedzieć, gdy odezwał się Żalecki:

— Musimy szukać pomieszczenia bliżej uniwersytetu... aby nie tracić czasu na bieganinę. Zresztą to sprawa drugorzędna. Ważniejsza rzecz, czy i jakie statuty nas obowiązują.

Wśród chwilowego milczenia przemówił zwolna Schweiger.

— Co to jest statut? To jest zewnętrzne określenie formy i warunków naszego towarzystwa. Ale my musimy dążyć do jednolitości nie formy, lecz samej treści rzeczy. I dla nas tym cementem może być, powinien być i musi być tylko i jedynie „manifest komunistyczny“; tam są nasze obowiązki jasno i wyraźnie nakreślone, i to nie przez małych ludzi, ale olbrzymów świata, przez Karola Marxa i Fryderyka Engelsa... Wzywam kolegów, aby uznali manifest komunistyczny, który zrodził socjalną demokrację, za podstawę wszystkich naszych działań.

— Kolega Schweiger wolno mówi — zaśmiała się Fanny Goldkorn — ale dobrze. Czy koledzy godzą się na manifest?

— Zgoda... Zgoda...

— A więc do statutu! — zawołała Eisenfach.

— Ja radzę — podjął Edmund — zostawić

kwestię statutu na później, gdy będziemy mieli własny lokal; dla porządku zaś i wewnętrznego gospodarstwa potrzeba nam obrać przewodniczącego. Sądę, że będę wyrazem wspólnych chęci, prosząc kolegę Żaleckiego o przyjęcie przewodniczenia.

— Naturalnie... prosimy...

— Przyjmuję ten obowiązek — powiedział spokojnie — lecz wybierzcie koledzy jeszcze skarbnika, gospodarza i dwóch wydziałowych, aby byli pomocą. Na skarbnika proponuję kolegę Stanisława Walczaka.

— Odmawiam — zawołał szorstko i już łagodniej: — mam dużo bieganiny po lekcjach i egzamin na karku. Nie mogę.

Nastąpiło chwilowe milczenie, i zebrani oczyma szukali kandydata. Waldman zakreślił się niespokojnie na krześle, chcąc zwrócić na siebie uwagę, a gdy nikt nie stawiał kandydata, rzekł śmiało:

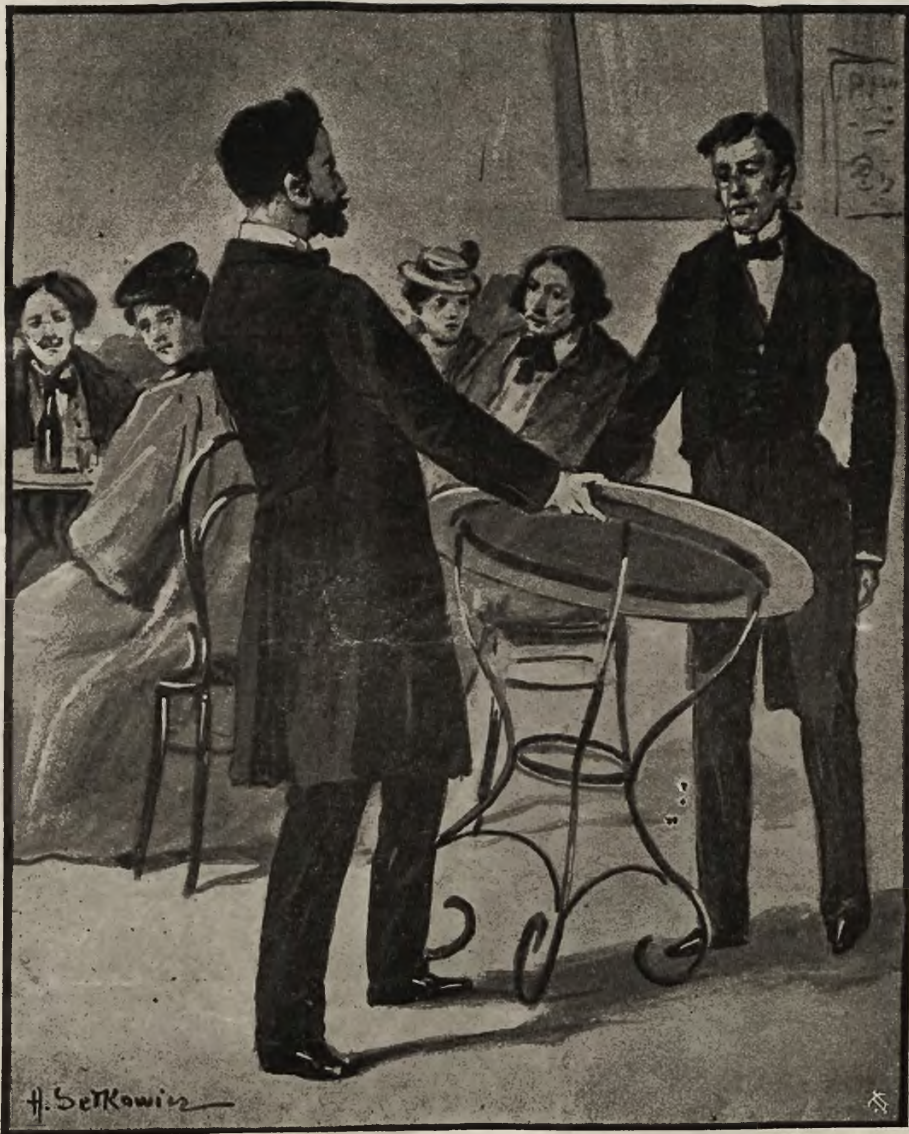
— Ja mogę być skarbnikiem.

Na wielu twarzach odbiło się niezadowolenie, a Żalecki z uśmiechem:

— Kolega Waldman będzie lepszym gospodarzem, aniżeli skarbnikiem, gdyż jest oszczędny i zapobiegliwy.

— Tak... Tak... Gospodarz!

(Ciąg dalszy nastąpi).



...poprzesuwamy stoliki sami... a pan niech sobie odpocznie — zwrócił się do garsona...

— Ja? — zarumieniała się lekko — ja nie mam przy sobie... jutro... albo może koleżanka Browicz pożycz mi dwie korony... oddam pojutrze.

— Nie mogę pożyczyć — odpowiedziała chłodno.

— Ja pożyczę koleżance — ofiarował się Edmund z gotowością — ile?

— Dwie korony... oddam z podziękowaniem — uśmiechnęła się mile.

— A koleżanka Eisenfach?

— Korona dwadzieścia pięć halerzy — położyła drobniemi.

— Osiem koron zapiszcie na mnie — rzekła Helena Borwiczówna.

— Składam trzydzieści koron — mówiła zarumieniona Olga.

Spojrzano na nią ze zdziwionym uznaniem, a Waldman udając, że nie dosłyszał, spytał jeszcze raz, czuł bowiem pewną dumę, że bogata koleżanka należy do ich grona.

Gdy usłyszał potwierdzenie, rzekł uradowany:

— No, nasze kółko już jest.

Żalecki spojrział bacznie na nią i szepnął:

— Za wiele.

A Walczak mruknął dość głośno:

— Ambicya czy zapach?

— Koledzy i koleżanki! — zawołał Waldman — nas dziewięciu dało już sześćdziesiąt pięć koron,